Nr. 28. Kraków, Czwartek 9 Lipca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Wiec katolicki we Lwowie ma wyraźną cechę polityczną. *Głos Narodu* doniósł, że Rogosz pojechał na ten wiec, by wziąć udział w komitecie wyborczym wiecu katolickiego. Wyłazi więc szydło z worka. Zwykłe polityczne interesy ubiera się w hasła religijne, by pokryć w ten sposób ich wstrętny egoizm. My nie łudziliśmy się ani na chwilę co do istoty tego wiecu. Macherzy polityczni ze strachu przed socyalizmem chwytają się religii jak tonący brzytwy, a przytem chcą na swym katolicyźmie zrobić interes. Rogosz, ks. Badeni, *Grzmot* i stańczycy krakowscy są godni siebie nawzajem.

Lewica niemiecka najobrzydliwsza i najbezwstydniejsza partya w naszym parlamencie stara się przed wyborami w rozpaczliwy sposób zmyć z siebie hańbę i pogardę, którą się okryła przez swoje nieuczciwe zachowanie się wobec żądań demokratycznych i ludowych. Jak wyrafinowani oszuści zmieniają swoje nazwisko, gdy mają bankrutować, aby przez to ujść kryminału, tak samo lewica niemiecka zmienia swoję nazwę, aby nowym błyszczącym szyldem zwabić wyborców. Ciągle odbywają się wiece i konferencye, i ktoby ich nie znał, tę hołotę liberalną, myślałby że to bardzo „porządni" ludzie. Tak np. liberali dolno-austryaccy odbyli niedawno posiedzenie, na którem z wielkiem krzykiem oświadczyli, że piąta kurya nie zaspokaja żądań ludu — a wtedy gdy głosowano nad nią, byli wszyscy za tem; co więcej, wielu z nich oświadczyło się przeciw tajnemu bezpośredniemu głosowaniu! Panowie z lewicy nie zmyją swych brudów, choćby użyli do tego wody całego Dunaju, a wyborcy będą już na tyle dojrzałymi, że na oszustów politycznych głosów swych nie oddadzą.

Konfiskaty pism niezawisłych zaczynają się znowu mnożyć; zakazy zgromadzeń, stają się coraz częstsze i ciekawsze. Badeni staje się coraz bardziej śmielszym, zwłaszcza teraz gdy nie czuje nad sobą kontroli parlamentu. Przypominają mu się czasy, gdy rządził w Galicyi, gdzie z bezwzględnością autokraty tłumił wszelki opozycyjny ruch. Znane i wypróbowane motywy zakazów, jak cholera, tyfus, bezpieczeństwo publiczne, niedogodny lokal zaczynają występować po kolei jeden za drugim i odbierać obywatelom austryackim tych trochę skąpych swobód, które mają. Pisma za najskromniejszą krytykę ulegają zaraz konfiskacie jak za starych, dobrych czasów koalicyi. Obiecał wprawdzie minister Gleispach dać reformę ustawy prasowej jeszcze w lutym; mamy już lipiec, parlament zamknięty, ale reformy prasowej nie otrzymaliśmy. Tylko pewna gazetka półurzędowa doniosła, że minister Gleispach pracuje nad reformą ustawy prasowej, że jednak stempel dziennikarski zostanie nadal zachowanym jak dotychczas, tak samo system konfiskat. Cóż więc właściwie będzie zreformowanem, jeżeli stempel i konfiskaty, zostaną w całej swej okazałości? Kto sobie przypomina szumne zapowiedzi Gleispacha i przyrzeczenie, dane roku zeszłego, i porówna z tem zachowanie się jego obecne, wyrobi sobie dostateczne zdanie o ministrach ze szkoły Badeniego.

W więzieniu moskiewskiem w Kielcach pozostaje od 6 maja b. r. obywatel austryacki Jarosław Rozvoda, Czech, aresztowany na granicy za wrzekome przewożenie zakazanych druków. Dotychczas rząd austryacki nie reklamował go jeszcze, ani wogóle żadnych kroków w jego sprawie nie poczynił. Charakterystycznem jest, że żadne pismo czeskie, nawet partyi omladinistycznej nie ujęło się za swym rodakiem, zdaje się ze względu na swój flirt z Rosyą. Przypominamy tu los tow. Włodzimierza Schleyena, który cztery lata był bezprawnie więziony w Rosyi, gdyż rząd austryacki się o niego nie upomniał, a wyszedł z więzienia złamany fizycznie, choć z natury był niezwykle mocno zbudowanym. Rozvoda jest słabego zdrowia, chory na piersi i wątłej budowy; kilka miesięcy pobytu w rosyjskim więzieniu mogą go przyprawić o życie.

Z caratu rosyjskiego nadchodzą znów pocieszające wieści. Strejk robotników petersburskich, o którym donieśliśmy poprzednio, tak wpłynął na potężnego cara, że po takich wspaniałych uroczystościach koronacyjnych nie odważył się on przedsięwziąć uroczystego wjazdu do swej stolicy, lecz z obawy przed wzburzonym proletaryatem musiał uczynić to po cichu, bez wszelkich ceremonij i owacyj ludowych. Ten ciągły strach i niepewność w połączeniu może z potrawami na bankietach koronacyjnych, nie bardzo przystosowanymi do delikatnego „żołądka" carskiego, nabawił cara żółtaczki. Na domiar zaczyna się też szerzyć propaganda socyalistyczno-rewolucyjna wśród wojska i oficerów, która tak wielkie zdaje się przybrała rozmiary, że minister wojny rozesłał do swych podwładnych tajny okólnik, żądający ochrony wojska i korpusu oficerskiego przed pismami i broszurami socyalistycznemi. Powoli upada nawet i ostatnia podpora Rosyi: armia.

Czwarty tuzin. Z dniem 1 lipca bm. uzyskali nasi towarzysze w Niemczech 48 posła socyalistycznego do parlamentu w osobie tow. Fryderyka Kunerta, wybranego ogromną większością w mieście Halle. Wybór ten jest nader ciekawym; w r. 1894 wyszedł z wyborów liberał Mayer, a Kunert pozostał w mniejszości, gdyż rząd tuż przed wyborami kazał go uwięzić i wytoczył mu proces o kradzież — za to, że ogłosił jakiś tajny dokument wojskowy. Przez taką niecną sztuczkę udało się kandydatowi burżuazyjnemu uzyskać większość. Działy się jednak przy wyborze różne nieprawidłowości, tak, że obecnie musiały się one odbyć na nowo. Naprzeciw siebie stanęli znowu cisami kandydaci: Kunert i Mayer. Rząd chwycił się znowu starego środka i uwięził Kunerta za jakieś przekroczenie prasowe. Wyborcy jednak nie dali się tem złapać i wybrali posłem Kunerta 15783 głosami; liberał Meyer dostał tylko 7203 głosów. W przeciągu trzech lat wzrosły więc głosy socyalistyczne przeszło o 8000!

Wybory w Belgii, które odbyły się w niedzielę 5 b. m. przyniosły towarzyszom naszym znowu świetne zwycięstwo. Klerykali, którzy w 66 okręgach wyborczych mieli dotychczas swych posłów, uzyskali w obecnych wyborach ledwo 36 mandatów; w innych odbędą się ściślejsze wybory. Liberali zostali starci na proch; mandaty ich przepadły na rzecz socyalistów albo klerykałów. W Brukseli, gdzie toczyła się walka o 18 mandatów, przyjdzie do ściślejszych wyborów między socyalistami a klerykałami. Socyaliści dostali głosów 71.000 (w r. 1894 tylko 38.000), klerykali 88.000, liberali 40.000. Wielka na pozór liczba głosów klerykalnych tłómaczy się tem, że w Belgii kapitaliści mają po 2 i 3 głosy, podczas gdy robotnicy tylko po jednym.

Wieść o zwycięstwach socyalistów przeraziła okropnie burżuazyą belgijską; na zamku królewskim zwiększono ze strachu załogę. I rzeczywiście postępy socyalistów belgijskich dają dużo do myślenia; coraz bliższa jest ta chwila, gdy proletaryat belgijski obejmie władzę polityczną w swoje ręce.

We Francyi toczy się obecnie debata nad

IWAN FRANKO.

W POGONI ZA BIEDĄ.

Zimowa baśń.

3) (Ciąg dalszy).

— Wcale nic podobnego nie myślę. — odparł młodzieniec. Starałem się tylko w tobie domacać się żywej duszy i nie mogłem. Zważyłem cię na wadze i przekonałem się, żeś nadto lekki. A do tej chaty wszedłeś po to, by z niej nie wyjść więcej. Ona ma zostać dla ciebie szkołą, najwyższym uniwersytetem. Tutaj masz pobrać ostatnią i najwyższą naukę ludzkości, jakiej nie pobrałeś w uniwersytetach zagranicznych.

Pan uśmiechnął się na te słowa sceptycznie, na pół pogardliwie. Lecz młodzieniec zbliżył się do śpiącego na ławie chłopa, wziął go za barki i podniósł lekko jak pióro. Następnie ciągle jeszcze śpiącego, postawił obok pana i rzekł:

— Przypatrz mu się dobrze!

— Obrzydliwe zwierzę! — wzdrygnął się pan.

— Wiedz więc, że od tej chwili ty nim będziesz, kształt i stan jego przyjmiesz, a on na twojem miejscu zasiądzie.

I rzekłszy te słowa, młodzieniec pięścią jak młotem ogromnym uderzył pana w pierś. Jęknął pan w okropnym bolu i padł na wznak bezprzytomny. W tej chwili zgasł kaganiec, co stał na przypiecku, w chacie stało się zupełnie ciemno i cicho, jak w grobie.

VI.

Już dnieć zaczynało, gdy pan przebudził się ze swego ciężkiego omdlenia. Zmrok go otaczał. Bezprzytomny jeszcze leżał i powoli zaczął wspominać. Ciemne wspomnienia jakichś okropnych snów migotały w jego duszy. Podniósł głowę, by się obejrzeć dookoła, lecz niczego nie mógł zobaczyć, prócz ciasnej szarej kwadratowej szpary nad swoją głową — maleńkiego okienka wiejskiej chaty. Opuścił głowę i uderzył się o twardą, chłodną ziemię. I nagle poczuł chłód w całem ciele i ból i znużenie i niepewność pomięszaną z trwogą, jak człowiek, co budzi się z letargu — w ciemnym i ciasnym grobie.

Wtem głos jakiś przerwał grobową ciszę, chociaż ledwie dosłyszalny, cichy, ostatni jęk konającego w ciężkich boleściach, jęk, w którym jeszcze razześrodkowało się całe życie pełne cierpień, trudów, bólów i głuchej rozpaczy.

— Hryciu! Hryciu! — wołał ten głos ostatnim wysiłkiem przegniłych i wyplutych płuc.

Jakaś niewyjaśniona siła popchnęła pana. W jednej sekundzie zerwał się z swej twardej pościeli, by biedz na to wołanie. Jak obłąkany oglądał się dokoła, wspominał coś, lecz niczego wyraźnie wspomnieć nie mógł. A widział przed sobą duży piec gliniany z rozwaloną czeluścią i z nadbitym glinianym garnkiem, widział brudne, gliną obmazane ściany i małe okienka, widział drewnianą pułkę z miskami przy mdłym blasku wschodzącego słońca, przeświecającego przez mętne szyby, lecz wszystko to wydawało mu się snem okropnym, gorączkowem przywidzeniem. Prawą ręką chwycił się za lewą rękę, by się przekonać, czy to sen czy jawa, — lecz nagle zadrżał za dotknięciem własnego ciała. Zdało mu się, że dotknął czegoś obcego. Ręka była gruba, zczerniała od gnoju i cepu, chropowata, pełna szramów i brodawek. Podniósł ją do światła — okropność! Podniósł drugą, — druga jeszcze gorsza. Spojrzał na siebie — na nim była nędzna chłopska płótnianka, a pod nią gruba zgrzebna koszula, przewiązana łykiem zamiast pasa.

Znowu głos, straszniejszy od pierwszego. Z razu niby początek jakiejś głębokiej i bolesnej czkawki, a potem kaszel suchy, przeciągły, nieuciszony, rozsadzający pierś, zapierający oddech, w żelazne kleszcze ściskający serce słuchacza. Piorun uderzający o dziesięć kroków od niego nie byłby go tak przeraził, jak ten okropny kaszel, co rozlewał się całą kaskadą przeraźliwych głosów, przechodził w świst, w głębokie charczenie, ustawał i znowu powracał i zdawało się, że końca mieć nie będzie. Pod wrażeniem tych tonów pan stał na środku izby, jak osłupiały, nie ważąc się nawet wzroku zwrócić w tę stronę, skąd pochodziły.

Wreszcie kaszel ucichł. I zwolna, niby party jakąś nieprzezwyciężoną siłą, pan obrócił oczy w tę stronę. Cała jego istota wzdrygała się, on czuł, że musi tu zobaczyć coś okropnego, coś takiego, czego jeszcze nie widział w swem życiu. Lecz gdy zobaczył pożółkły, drgający w przedśmiertnych kurczach szkielet kobiety, na pół obnażony, odkryty z brudnej płachty, ze spiekłemi ustami i pałającemi od gorączki oczyma, wróciła mu pamięć. Wspomniał wszystko: gdzie się znajduje i kto go tu zaprowadził i w jakim celu. Wspomniał, że widział tę kobietę wczoraj, wspomniał nawet swoje okropne nielitościwe słowa: „była pijaczką i nierobą, a teraz umiera na suchoty", — ale te wszystkie wspomnienia, chociaż jasne, wyraźne i logicznie z sobą powiązane, wydały mu się czemś

reformą podatkową, proponowana przez gabinet Meline'a. Ta sama izba, która za czasów Bourgeoisa zgodziła się w zasadzie na podatek progresywny, teraz nie chce się zgodzić nawet na tak drobne opodatkowanie kapitału, jak to proponuje konserwatywne ministeryum Meline'a. Panamiści Rouvier, Ribot i inni wygłaszają w obronie kapitału ogniste mowy i zyskali wielki poklask w izbie. Zapał tych ludzi jest zawsze wielki, gdy wiedzą, że popłaca.

Imieniem socyalistów wygłosił wielką mowę tow. Jaurès, w której oświadczył, że socyaliści zgadzają się zawsze na opodatkowaniu kapitalistów, ale nie mogą przyjąć projektu rządowego, gdyż jest połowiczny i niedostateczny pod każdym względem. Jednak projekt rządowy uzyskał większość w izbie.

Rząd włoski postanowił zmniejszyć liczbę stałego wojska o 327 kompanii piechoty, 24 szwadronów jazdy i 47 bateryj. Senat i izba włoska przyjęły odnośne przedłożenie rządowe.

A u nas? U nas nosi się rząd z myślą — jak donoszą gazety — zaprowadzenia karabinów zupełnie nowego systemu. Nowość ta będzie kosztować drobnostkę — kilkadziesiąt milionów złr.! Celem dostania tej sumy zechce rząd znowu podwyższyć podatki.

Trzy zjazdy.

Trzy galicyjskie instytucye demokratyczne odbyły w ostatnich dniach zjazdy, które dają nam możność rzucenia poglądu na istotę i życie wewnętrzne naszej demokracyi. Wrażenie, jakie z tych trzech zjazdów odnieśliśmy, potwierdziło tylko to, co w pismach i broszurach naszych pisaliśmy o galicyjskich demokratach. Nie dały nam te zjazdy obrazu ich politycznej działalności, którą zresztą dość często omawiamy, za to pozwolił nam zlot Sokołów w Krakowie i zjazd delegatów Towarzystwa Szkoły ludowej w Przemyślu przyjrzeć się ideowej stronie, a walny zjazd Kółek rolniczych w Rzeszowie ekonomicznej działalności demokracyi.

Ze zlotu Sokołów robi się u nas uroczystość narodową. Przyszłość narodu będzie zapewnioną, jeżeli jego synowie — trochę mieszczaństwa i biurokracyi — nauczą się wykonać kilka udatnych ćwiczeń na boisku, lub wyrobią sobie siłę mieśni i zręczność do zapasów publicznych. Pomijamy już płytkość poglądu tych ludzi, którzy nie widzą, że życie polityczne toczy się zupełnie innemi drogami, niż boiskiem gimnastycznem, ale zadziwia nas wprost naiwność ich, która pozwala im widzieć w zjeździe gimnastycznego towarzystwa demokratyczną manifestacyą. I stańczycy do niedawna podzielali tę naiwność, widzieli w Sokołach żywioł rozstroju. Teraz jednak już zmądrzeli: przyszli do przekonania, że buńczuczne druhy w czerwonych koszulach nie są wcale czerwonem widmem przewrotu, że owszem są bardzo dobremi „podporami społeczeństwa". To też *Czas* w artykule przed zlotem postawił ich za przykład paniczom arystokratycznym i radził tymże zamiast na wyścigi — pójść na boisko — wpisać się do Sokoła. Na taką niewinną zabawkę mogą sobie pozwolić nawet „faceci" z *Czasu*. Bo też kto widział druhów Sokołów po za boiskiem — przy kufelkach — kto widział tych prowincyonalnych filistrów, którzy z minami zdobywców świata i patentowanych patryotów zbijali bruki Krakowa, by nazajutrz powrócić do swych biur, handlów, kantorów itp., kto słyszał frazesy nie mające za grosz sensu, a wygłaszane z minami zbawców ojczyzny, ten z pewnością nie będzie się łudził co do demokracyi tych umundurowanych demokratów, co do ich inteligencyi i znaczenia społecznego.

Zwłaszcza jeżeli „idea sokola" pozwala na odmawianie sali na zgromadzenia robotników, których wolność zgromadzania się jest już i tak dość obciętą, to demokracya Sokołów jest zupełnie nieszkodliwą.

I idea Szkoły ludowej nie bardzo źle jest u góry widzianą, skoro taki profesor Balasits nie boi się do niej należeć. Działalność Towarzystwa Szkoły ludowej jest typową dla naszej demokracyi. Zamiast stać na straży praw obywatelskich społeczeństwa, zamiast rzetelnej opozycyi dla wywalczenia od rządu tego, co się nam słuszie należy, wolą demokraci uciekać się do najróżniejszych półśrodków, byle się nikomu nie narażać. Zamiast wywołać w całym kraju silny ruch demokratyczny i utworzyć zorganizowane stronnictwo, któreby energicznem dopominaniem się uzyskało od autonomicznego i centralnego rządu poprawę naszego szkolnictwa: wybudowanie odpowiedniej ilości szkół, podwyższenie płac nauczycieli itd., wolą oni zapomocą nielicznych środków, na jakie się zdobyć może prywatne towarzystwo, wybudować dwie szkoły, dać subwencye sześciu gminom i pięciu nauczycielom udzielić nagród. Taka działalność jest kroplą w morzu wobec szeroko po kraju rozlanej ciemnoty, w której lud nasz grzęźnie, i pięćdziesiąt razy więcej zrobićby należało, żeby usunąć te smutne stosunki, — a tego prywatnemi środkami dokazać niepodobna. Ta bezsilność polityczna występuje najjaskrawiej w sprawie budowy szkoły polskiej w Biały. Cóż to za społeczeństwo, które nie jest w stanie, mając zupełną autonomią, przeprowadzić publicznemi środkami sprawy ściśle autonomicznej, której powszechnie się przypisuje znaczenie doniosłej akcyi narodowej, a która w dodatku jest tak mało kosztowną, jak wybudowanie jednej szkoły ludowej! Zamiast poruszyć społeczeństwo do akcyi politycznej wolą demokraci wmawiać w galicyjskiego mieszczucha zapomocą prasy wszelkich odcieni, że spełnia on misyą narodową, wrzucając do puszki kilka centów, i w ten sposób usypiać sumienie publiczne, które może sobie już drzemać spokojnie, bo przecież „coś się robi"...

Tak pojęta inicyatywa społeczeństwa jest istną karykaturą tego, co przez ten wyraz rozumieć należy. W tak biednem społeczeństwie jak nasze, podobna „samopomoc" musi się ograniczać do śmiesznie małych rozmiarów.

Da się to też w zupełności zastosować do ekonomicznej „samopomocy", jaką mają na celu Kółka rolnicze. Jak wogóle ta „samopomoc" wygląda, widać najlepiej z tego, że żądają one podwyższenia subwencyi krajowej z 15.000 złr. na 50.000 złr. Co za znaczenie może posiadać wobec setek tysięcy chłopów nie posiadających wcale, lub co najwyżej kilka morgów, stowarzyszenie spożywcze? Choćby w każdej wsi istniało Kółko rolnicze, to nędza Galicyi nie zmniejszyłaby się ani o włos; gdyby wszystkich żydów udało się wyprzeć ze wsi, to nie ustałaby lichwa, dopókiby istnieli kilkumorgowi nędzarze, którym rola ich nie tylko podatków zapłacić, ale nawet ich rodzin wyżywić nie może. Zresztą małostkowość takiego środka pozna każdy, kto zważy, że Kółka rolnicze podlegać muszą wszystkim prawom kapitalistycznej gospodarki, że nie mogą się uchylić od konkurencyi; a już w walce konkurencyjnej nie na zbyt silnych muszą stać nogach Kółka, skoro żądają „dla pobicia konkurencyi" 50.000 złr. zasiłku od Wydziału krajowego.

W takich ciasnych granicach, po drogach nie wiodących do celu muszą się błąkać wszyscy ci, którzy nie zdają sobie jasno sprawy, do czego zdążają. A wszystko, co się u nas demokracyą nazywa, do dzisiejszego dnia nie ma żadnego programu. Bo gdyby chcieli sobie jasno uprzytomnić obecne stosunki i wglądnąć w cele, jakie sobie założyli, to zobaczyliby, że staczają się po pochylni, że obiecują rzeczy, których nigdy nie będą wstanie dotrzymać, że idą w kieruku wprost przeciwnym rozwojowi ekonomicznych stosunków. Chcąc zatem żyć, nie mogą mieć programu...

Ruch robotniczy.

Kraków. Majstrowie rzeźbiarscy i sztukaterscy zgodzili się na żądania strejkujących robotników, którzy też powrócili do pracy. Tylko majster Tombiński nie chciał się zgodzić na żadne ustępstwa, wskutek czego robotnicy zbojkotowali jego pracownię; na razie pracują u niego drobni majstrowie. Niechaj więc żaden robotnik u tego majstra pracy nie przyjmuje.

Robotnicy rzeźbiarscy i sztukaterscy wygrali więc strejk dzięki swej solidarności, a strejk robotników kamieniarskich trwa dalej. Majstrowie nie chcą przystać na żadne ustępstwa. Majstrowie Szczyrbuła i Kozłowski usiłowali sobie sprowadzić robotników z prowincyi, ci jednak dowiedziawszy się o strejku i porozumiawszy się z towarzyszami krakowskimi powrócili do domu. Przy kościele św. Krzyża wzięli się do pracy sami majstrowie. Zresztą wszystkie roboty stoją.

Niech więc żaden robotnik kamieniarski nie przyjmuje obecnie pracy w Krakowie. Towarzysze! Piąty tydzień obecnie upływa, jak towarzysze kamieniarscy stanęli do walki z upartymi wyzyskiwaczami o poprawienie swej doli. Żądają oni 10-godzinnego dnia roboczego, minimalnej płacy 2 złr. dziennie i wypłaty o 6 godzinie wieczór.

Popierajcie więc usilnie swych walczących towarzyszy! Pomoc bardzo potrzebna! Pieniądze na strejk można składać w naszej redakcyi.

---

tak odległem, tak dawnem, że wzrok jego duszy niby przez ogromny ciemny jar zaledwie sięgał do nich, na tamtą stronę. Między tem co było wczoraj, a tem co jest dzisiaj, leżała wielka, nieprzebyta, chłodem ziejąca przepaść. Co było na jej dnie — on nie wiedział i nie próbował nawet oglądać; zdawało mu się, że zgruntowanie tej przepaści jest mu przez kogoś na zawsze wzbronionem. A przecież czuł się wewnętrznie tym samym zasobem wiadomości i poglądów. Tylko w sercu swem czuł zmianę, zdawało się, że tam nagle przedarto jakąś zasłonę, poza którą nagle odkrył się cały świat, nowy i dotychczas przez niego niewidziany. Jakieś dziwne, wszystko przenikające światło popłynęło z tego nowego świata i napełniło całą jego istotę. Nie było to światło ciche, pogodne, wyzywające uśmiech radości lub marzenia czułej tęsknoty, lecz jakieś palące, znojne światło, boleśnie drgające na nerwach, boleśnie szarpiące całą jego istotę do męczącego pochodu po jakiejś ciężkiej, ciernistej drodze.

I właśnie w tem serdecznem jasnowidzeniu było to straszne, co on zobaczył obecnie w twarzy, w oczach, w postaci konającego szkieletu-kobiety, a czego nie widział wczoraj. Całe jej życie, całe pasmo jej cierpień, rozczarowań, unižeń i niedostatków, które złożyło się na to, by z pięknej, wesołej, żywej dziewczyny uczynić to, co tu leżało, jęczało i kurczyło się przed nim na nędznym barłogu, wszystko to jasno, w oka mgnieniu stanęło przed oczyma jego duszy. On znał ją oddawna, od dzieciństwa. Ojciec jego wziął ją ze wsi do dworu, by niańczyła jego syna. Jej okrągła, rumiana, uśmiechnięta twarz z czarnymi jak tarki oczkami — oto pierwsze wyraźne wspomnienie jego dzieciństwa. Długie, tęskne piosenki, śpiewane jej cichym lecz melodyjnym głosem, kołysały go do snu, unosiły na różowych falach w jakąś cudną, zaczarowaną krainę pełną światła, zieleni i zapachu. Do niej biło jego dziecięce serce pierwszem szczerem przywiązaniem, bo matki swej on wcale nie znał nie pamiętał — umarła w tydzień po jego narodzeniu.

I nagle jakiś niedosłyszany wicher gwałtownem skrzydłem przemknął ponad jego ojcowskim pałacem. Hanna posmutniała i zaczęła ukradkiem płakać po kątach. Chociaż starała się widocznie, by panicz nie widział jej łez, lecz panicz widywał je często. Słyszał jakieś żywe rozmowy ojca z Hanną, po których ta ostatnia wychodziła z pokoju z czerwoną od łez twarzą. Wreszcie zdziwił się nie mało, gdy Hanna znikła z pałacu. Cichaczem wydano ją za mąż za pastucha Hrycia i napędzono do wsi, pognano na pańszczyznę. Panicz miał wówczas już ośm lat i nie potrzebował niańki. Ciekaw był, co to się stało z Hanną, lecz nie śmiał o to pytać ojca. Dopiero usłużny Ołeksa, nowy pastuch dworski, rozpowiedział mu wszystko tak dokładnie i z takiemi śmiesznemi dodatkami, że panicz uśmiał się nie mało i zapomniał o Hannie.

Wkrótce po weselu ona zachorowała i powiła synka. Gdy przyszła do zdrowia, pognano ją wraz z mężem na pański łan. Włożyła dziecko do kobiałki i poszła. Kładła je razem z kobiałką w bruzdę i obstawiała dokoła snopami, by leżało w cieniu. Żyjąc ośm lat we dworze, odwykła od ciężkiej pracy; żęła kiepsko, zwolna i męczyła się przytem bardzo. Polowy, który zdawna miał na nią oko, teraz, kiedy była żoną drugiego, bardzo często zachęcał ją do pracy razami kańczuka; żęła, oblewając łzami kłosy. Polowy nie puszczał jej do dziecka, które płakało w kobiałce do rozpuku i rwało swym głosem jej serce matczyne. Mąż jej nie kochał, dziecko jej nienawidził, i gdy przyszła z pańszczyzny znużona i omdlewająca, dokuczał jej tem, czemu nie była winna, lub bił ją za lada słowo. Tak płynęły jej lata, te lata młode, które w życiu człowieka zwykle bywają rajskim ogrodem śród mizernych pól i pustarów.

Za dwa lata poczerniała, wychudła, zbrzydła nie do poznania. Zgasły żywe iskierki w oczach, uciekł śmiech z ust. Zaczęła pić. Taką widział ją nieraz panicz, gdy wrócił ze szkół na wakacye. Na pańszczyźnie spiewała sprośne pieśni, śmiała się, odbierając razy kańczukiem, a odbierała ich nie mało, chociaż już bez gniewu i zawziętości podganiał ją polowy, czy to machnąwszy na nią ręką, czy też z jakiej innej przyczyny o której głośno gadano we wsi i we dworze.

Widział też panicz jej dziecko, tę nieszczęsną, opuszczoną i zaniedbaną istotę. Łaziło dokoła chaty, brudne, zamurzane, w jednej koszulinie oblewanej codzień barszczem i posypywanej pyłem, łaziło to raz płacząc żałośnie z głodu, to znowu coś sobie mrucząc i nucąc pod nosem i ze zdziwieniem i strachem wytrzeszczając swe duże, śliczne, niebieskie oczęta na każdego przechodnia. Jakim głębokim bolem przejmuje teraz jeszcze serce pańskie samo wspomnienie tych oczu, tak podobnych do jego własnych! Żywo, z zabijającą natrętnością staje przed nim myśl: „Przecież to był mój brat! gdzie on teraz? co się z nim stało"?

— A wiem! — odpowiedział sam sobie

Kraków. Strejk robotników stolarskich trwa dalej. W piątek 3 bm. odbyło się wielkie zgromadzenie, na którem referował tow. T. Reger; uchwalono z ogromnym zapałem wytrwać dalej w strejku. Komitet strejkowy udał się we wtorek do władzy przemysłowej z prośbą o interwencyę. Wczoraj odbyło się też w magistracie wobec komisarza przemysłowego, radcy Schlichtinga posiedzenie, w którem wzięło udział czterech reprezentantów robotników i czterech reprezentantów majstrów. Pierwotnie miało się odbyć posiedzenie w sali rady miejskiej; gdy jednak galeryą zapełnili strejkujący robotnicy stolarscy, wtedy majstrowie, sądząc widać, że reprezentanci robotników bez kontroli ze strony tych ostatnich łatwiej zmiękną, zażądali przeniesienia obrad do mniejszej sali i odbycia ich „bez świadków“. Mimo to jednak nie udało się majstrom sterroryzować przedstawicieli robotniczych, świadomych swojej sprawy. Majstrowie nie wiadomo po co przyszli na to posiedzenie, gdyż uparcie nie chcieli się zgodzić ani na jedno z żądań robotników; głównie na to wpłynął fabrykant Muranyi i jego spólnik Stryjeński, radca miejski. Wskutek tego naturalnie układy się rozbiły. Majstrowie nie chcą strejkującym oddawać książek robotniczych. Komitet strejkowy zawezwał telegraficznie inspektora przemysłowego p. Nawratila ze Lwowa.—Niektóre dzienniki obrzuciły szeregiem nikczemnych oszczerstw strejkujących robotników stolarskich jakoteż kamieniarskich. Pisma te, które policyjnymi komunikatami zatruwają opinią publiczną, nie są godne polemiki z naszej strony.

Niechaj żaden robotnik stolarski nie przyjeżdża podczas strejku do Krakowa.— Towarzysze! Popierajcie strejkujących robotników stolarskich! Składki przyjmuje się w Stowarzyszeniu stolarzy (Rynek 1!), w Stowarzyszeniu rob. budowlanych (Grodzka 34) i w naszej redakcyi.

Kraków. W ubiegły piątek odbyło się zgromadzenie robotników budowlanych, które po referacie tow. Sułczewskiego uchwaliło jednogłośnie w poniedziałek 13 b. m. rozpocząć strejk. Nazajutrz w sobotę wypowiedzieli też towarzysze budowlani na wszystkich budowlach robotę. W poniedziałek ani jeden murarz, ani cieśla nie stanie w Krakowie i w Podgórzu do roboty. Towarzyszy budowlanych z prowincyi uprasza komitet strejkowy, by na czas strejku nie przyjeżdżali do Krakowa.

Strejk stolarzy lwowskich jeszcze nie skończony, mimo, że już piąty tydzień mija. Tylko 10 majstrów żydowskich zgodziło się na 10 godzinny czas pracy, 9 złr. minimalnej płacy, 10% podwyższenia płacy i pozwolenie święcenia 1 maja. Reszta majstrów trwa w zaciętym uporze. Ale i strejkujący trzymają się dzielnie, a ogół robotniczy popiera ich czem może. Dotychczas zebrano już przeszło 1000 złr. Dnia 6 bm. odbyli strejkujący zebranie, na którem uchwalili dalej strejkować i polecili wszystkich tym, co nie odebrali jeszcze książek roboczych, aby to natychmiast uczynili.

Sanok. Strejk robotników budowlanych trwa dalej. Starosta sanocki zakazał odbycia się publicznego zgromadzenia strejkujących robotników budowlanych „ponieważ zwołujący, rzekomo murarze, którzy tu jako tacy nie są znani, nie mają żadnej przemysłowej koncesyi i nie opłacają żadnych podatków z tego przemysłu, nie dają gwarancyi utrzymania porządku na zgromadzeniu. Nadto przyczyniłoby się zgromadzenie do większego zaniepokojenia umysłów robotników, już i tak poruszonych strejkiem“.

A więc starosta sanocki sądzi, że do zwoływania zgromadzeń potrzeba koncesyi przemysłowej! Taka nieznajomość najprostszych paragrafów ustawy zdarzyć się może tylko u nas w Galicyi. Nadto sądzi p. starosta, że zakaz zgromadzenia uspokoi strejkujących robotników, którzy właśnie dla utrzymania spokoju potrzebują jaknajczęstszego porozumiewania się. Jak tacy ignoranci będą się dopiero zachowywali podczas wyborów!

KORESPONDENCYE.

Poremba. Ledwie zamknięto sesyą Izby posłów i wskutek czego poseł Pernerstorfer nie może już wnosić interpelacyj, a już istotnie jak z rogu obfitości sypią się nadużycia ze strony urzędników hr. Badeniego. Do tysięcy przykładów przybywa nam znowu jeden.

Panom Larischom, Gutmannom i Rotschildom nie mogła się podobać organizacya górnicza, dlatego tak długo prowokowali, tak długo drażnili a nawet przez agentów prowokatorów podjudzali — nazwiska ich, niedługo ogłosimy publicznie po zebraniu więcej jeszcze dowodów, aż w końcu robotnicy musieli rzucić się do nierównej walki, musieli rozpocząć strejk w najgorszych i najniekorzystniejszych dla siebie warunkach.

Strejk się skończył, po czterotygodniowej bohaterskiej walce, nie zwycięstwem górników wprawdzie, ale i brutalni wyzyskiwacze nie mogli się pochlubić, że oni zwyciężyli, bo nie udało się im dopiąć najważniejszego celu, to jest nie udało im się rozbić, albo przynajmniej ubezwładnić organizacyi górniczej.

Chwycili się innych środków. Poczęli wydawać pismo niby antysemickie, niby młodoczeskie a właściwie antisocyalistyczne t. j. takie, którego zadaniem jest oczerniać co dziesięć dni regularnie nietylko tych, którzy całe swe życie ofiarowali sprawie robotniczej, ale co gorzej oczerniać i burzyć samą organizacyę — pod pokrywką nibyto miłości do tych biednych górników, których socyaliści wyzyskują.

Prócz pisma wydali nadto osobną broszurę. I pismo i broszurę rozdają zadarmo w kancelaryach i w cechowniach sami urzędnicy kopalniani lub zdrajcy, powyrzucani z organizacyi. Nie wiele to jednak pomagało. Organizacya żyła i żyje i nie ma najmniejszej nadziei, aby się kiedykolwiek udało tym panom dosięgnąć ich celu.

Wymyślili więc nową sztuczkę. Oto mając wszędzie nieograniczony wpływ we wszystkich zarządach gminnych w całym obszarze kopalnianym nakazali sobie wydać staroście frysztackiemu okólnik, w którym tenże wzywa wszystkie zarządy gminne do zbadania, czy też gospody, w których się odbywają zgromadzenia robotnicze nie pozostawiają czego do życzenia pod względem zdrowotnym lub bezpieczeństwa na wypadek ognia. W okólniku jest dalej powiedziane, że gdzie się mają zgromadzenia odbywać, tam powinna być duża sala, jasna, z dobrem powietrzem, sucha i powinna mieć najmniej dwoje drzwi otwierające się na zewnątrz.

Natychmiast po otrzymaniu tego okólnika zakazały władze gminne w obrębie całego starostwa frysztackiego odbywania zgromadzeń we wszystkich gospodach pod pozorem, że takowe nie odpowiadają wymogom policyi sanitarnej i ogniowej.

Naturalnie, szukaćby trzeba tego naiwnego, którcby wierzył w te humanitarne popędy tych samych władz, które n. p. cierpią całkiem spokojnie, że we Frysztacie środkiem miasta płynie otwarty kanał, które nic nie mają do zarzucenia wstrętnym rzeźniom i piekarniom w całym powiecie i t. d.

Jeżeli starosta frysztacki, jakiś Werlik, który sam biedaczysko cały dzień całkiem spokojnie wącha nieznośne smrody i oddycha możliwie najgorszem powietrzem w swem biurze nie uczynił tego z miłości dla Larischów lub Gutmannów w takim razie uczynił to na rozkaz z Wiednia. A w takim razie wiemy co to ma znaczyć. Będziemy mieli teraz w całej Austryi galicyjskie wybory! Prawo wyborcze Badeni dał, ale skonfiskuje prawo zgromadzania się wyborców.... nawet bez zamachu stanu! *T. R.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Komisya zawodowa zawiadamia organizacye, że sekretarz jej będzie odtąd stale urzędował codziennie wieczorem, a w niedzielę i święta przedpołudniem w lokalu stowarzyszeń zawodowych przy ul. Grodzkiej l. 43. II. p. — Najbliższe posiedzenie komisyi we środę.

Kraków. W niedzielę 5 bm. o godz. 9 przedpołudniem odbyły się trzy zgromadzenia ludowe. Sale nie mogły pomieścić uczestników. Porządek dzienny brzmiał: „Obecny a przyszły parlament.“ W stowarzyszeniu „Siła“ referował tow. Misiołek, w Stowarzyszeniu robotników budowlanych tow. Sułczewski, a w lokalu red. „Naprzodu“ tow. Czaki. Mowcy krytykowali ostro działalność parlamentu w ostatniej sesyi, przedstawili rozstrój, jaki zapanował obecnie w burżuazyjnych partyach parlamentarnych i wykazali, że socyaliści, którzy wejdą do Izby posłów z piątej kuryi, będą mieli wobec tych zgniłych stosunków ogromne znaczenie. Dlatego powinniśmy przy wyborach usilnie agitować za kandydatem socyalistycznym i już teraz zająć się agitacyą i przygotowaniami do wyborów, bo mamy wielu przeciwników, w pierwszym rzędzie jezuitów, którzy będą usiłowali robotników bałamucić. Mowy te przyjęli zgromadzeni z ogromnym entuzyazmem. Przemawiali nadto inni towarzysze w tym samym duchu. Po zamknięciu zgromadzeń odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Kraków. W niedzielę 5 b. m. odbyło się I. walne zgromadzenie Stowarzyszenia ślusarzy, rusznikarzy, pilnikarzy, nożowników i innych robotników metalurgicznych. Po zagajeniu przez tow. Kasperowskiego wyłuszczył tow. Misiołek znaczenie organizacyi zawodowych, poczem po odczytaniu statutów przystąpiono do wyborów. Do wydziału wybrano: tow. tow. Kasperowskiego Franciszka, przewodniczącym, Filasa Wincentego, Włoczkowskiego Władysława, Pogorzelskiego Józefa, Kańskiego Andrzeja, Tokarza Tomasza, Zająca Ludwika, Świętonia Władysława, Firka Wojciecha, Hojkę Mikołaja, Górkę Klemensa, Moskala Stanisława, Fijałkowskiego Stanisława. Do komisyi kontrolującej: Stachurskiego Stanisława, Truskawieckiego Teofila, Woźniaka Eranciszka. Do sądu polubownego: Rydla Karola, Fryzonsa Franza, Majznera Józefa, Białkowskiego Wincentego, Paleczka Engelberta.

Następnie uchwalono wkładkę 10 ct. tygodniowo, oraz prenumerować „Naprzód“ dla każdego członka obowiązkowo. Tymczasowo biuro Stowarzyszenia mieści się w lokalu redakcyi „Naprzód“.

Kraków. W niedzielę 5 b. m. odbyło się poufne zebranie robotników malarskich i lakierniczych w restauracyi p. Ungara. Tow. Serkowski przedstawił zgromadzonym potrzebę organizacyi celem poprawienia sobie bytu. Uchwalono założyć filią wiedeńskiego Stowarzyszenia zawodowego.

Kraków. W Kole miejscowem Stowarzyszenia kolejarzy życie rozwija się coraz bardziej. W poniedziałek i wtorek odbyły się poufne pogadanki o znaczeniu organizacyi zawodowej. Uczestniczyli w nich tak mężczyźni, jakoteż kobiety przy robotach ziemnych (Oberbau) zatrudnione.

Trzyniec. Dnia 29 czerwca odbyło się w Nieborach, wsi położonej niedaleko Trzyńca ludowe zgromadzenie przy dość licznym udziale robotników trzynieckich, jakoteż miejscowych chłopów i wyrobników. Przewodniczył tow. Wojnar, referował tow. Sojka o politycznem położeniu ludu pracującego i o powszechnem prawie wyborczem. Nie ominął też referent sposobności objaśnienia chłopom ich politycznej niedojrzałości, która nie dozwala im korzystać ze swych choć tak nędznych praw, i wykazał, jak przez nieumiejętne używanie prawa wyborczego zawsze będą upośledzeni i polepszenia swej doli spodziewać się nie mogą. Referenta darzono hucznymi oklaskami.

Musimy niestety zaznaczyć, że chłopi tutejsi jeszcze

---

na to pytanie z tą samą przerażającą jasnością! — Tam on na piecu leży, — widziałem go wczoraj! Wiem, wiem, — dodał, wspominając jego historyę. Gdy doszedł do lat dziesięciu, wzięto go do dworu za podpastucha. Pasał cielęta, potem krowy w lesie, a gdy raz pogubił bydło i wrócił z jednym tylko batogiem do dworu, rozgniewany rządca kopnął go w pierś butem tak, że od razu zaczął pluć krwią, a potem kazał go jeszcze oćwiczyć kańczukami. Nie wstał od tego dnia, — ojciec i matka płacząc, na noszach ponieśli go do domu. To było dwa lata temu.

I pan jednym skokiem wskoczył na przypiecek i spojrzał w ciemny kąt na wielkim glinianym piecu. Pod brudnemi szmatami leżał tam drugi szkielet pośród zabijająco smrodliwej atmosfery. Twarz pociągła, wyschła, od dawna niemyta, — tylko oczy wielkie, niebieskie, gasnące, nieruchomo spoglądały na sufit. Ani głosu, ani jęku nie było słychać, tylko rzadki, ciężki oddech podnosił piersi. Nogi były już chłodne. Rzecz oczywista, że ostatnia iskra życia ledwie już tliła w tem do ostateczności wycieńczonem ciele.

— To brat twój, — wrzasnęło coś we wnętrzu pana tak głośno, że on przeraził się tym swoim własnym wewnętrznym głosem.

I odczuwając sercem wszystko to, co przecierpieli ci ludzie w swem życiu, odczuwając jak blizki, jak gdyby oni byli częścią jego istoty, poczuł, że zimny pot kroplami wystąpił mu na czole. On teraz dopiero poznał, że jest bieda, poznał, czem ona jest. Nie ból fizyczny tylko, nie udręczenie sumienia, nie rezygnacya, beznadziejność i rozpacz, — lecz wszystko razem — owo wicie się robaka pod depcącą go nogą, owo łamanie się i marnienie żywej osobistości ludzkiej pod druzgącemi kołami społecznej niesprawiedliwości.

— Boże mój, dosyć! dosyć! dosyć tego widoku! — zawołał on z głębi swej duszy i rzucił się do konającej kobiety, która znowu kaszleć zaczęła.

VII.

Długi cień zasłonił okienko; drewnianym kosturem zastukano o szybę.

— Hej, Hryćku, ty jeszcze w domu? — wołał z nadworu gruby głos atamana.

— W domu, — odrzekł pan.

— Zbieraj się na pańszczyznę, siano wozić!

— Nie mogę, — odrzekł pan. — Żona mi kona, dziecko umiera.

— Porzucaj ich, niema czasu! — krzyczał ataman.

— Jakżeż porzucać umierających?

— Do kroćset dyabłów, wrzasnął ataman, — niech i przez ciebie zdychają, a ty idź! Pamiętaj, jak tu drugi raz przyjdę, żebym cię już nie zastał!

Ataman poszedł, a pan stał koło umierającej, jak oszołomiony, dziwiąc się samemu sobie, jakim sposobem on nazwał ją swoją żoną, dlaczego odezwał się na wołanie „Hryćku“, dlaczego nie dał się atamanowi poznać, jako pan. Stał tak długą chwilę, podał wody chorej, poprawił łachmany na chłopcu, który już ledwie dyszał, chciał jeszcze coś robić, sam nie wiedząc, co ma robić, gdy w tem skrzypnęły drzwi i wszedł ataman.

— Ty jeszcze tu? — krzyknął zamiast pozdrowienia.

— Ależ... ależ... wyjąknął pan, czując, że drży mimowoli na ten widok, drży przed swym własnym sługą.

— Mówiłem ci gałganie — idź! — krzyknął ataman i co siły uderzył go kosturem po plecach, następnie chwycił za włosy i powlókł od pościeli do sieni. Pan szedł jak nieżywy, ani myślał o oporze.

— Bierz czapkę i widły! — krzyknął ataman i co siły uderzywszy go w kark tak, że mu się aż świece w oczach zaświeciły, pchnął go przed siebie.

— Hryciu! Hryciu! — rozległ się z wnętrza chaty przeciągły, żałobny głos.

— Masz! Niech zdycha ścierwo! — krzyknął ataman i pochyliwszy głowę jak wół pod obuch, z widłami i grabiami na plecach pan wyszedł na ulicę. Ulica była pusta. Słońce już wysoko podeszło. Oczywiście wszyscy już poszli na pańszczyznę, — on był ostatni. Począł biedz, pędzony jakimś głuchym, zwierzęcym strachem i przekleństwami atamana, a w duszy ciągle brzmiał mu okropny kaszel i krzyk konającej: „Hryciu! Hryciu!“

Na łące już kipiała robota, chrzęściały widły, obracając siano, rozlegały się rozmowy, żarty, nawet piosenki. Zarządca chodził po łące, rozstawione hajduki z kańczukami pilnowały pracujących i podpędzały leniwych.

— Ha, przecież i ten kum idzie! — krzyknął zarządca, zobaczywszy pana. — Witajcie kumie! Wy pewnie jeszcze nie po śniadaniu! Hej chłopcy, dajcie no mu śniadania, jak się należy!

W jednej chwili hajduki rzucili się na pana i powalili go na ziemię. Jeden siadł mu na głowie, drugi na nogach, a dwaj zaczęli młócić kańczukami. Zarządca śmiał się i pochwalił ich zręczność. (Dokończenie nastąpi).

w bardzo drobnej cząstce rozumieją, iż sprawa ich i robotników jest wspólną; jeszcze nie mają oni świadomości swego położenia ekonomicznego, lecz wierzą różnym swym fałszywym „opiekunom“. Ta potulność i uległość, wpajana w nich od dziecka, robią śląskiego chłopa nieszczęśliwym i ślepym na przyczyny swej niedoli.

Tarnów. W niedzielę 6 lipca br. odbyło się zgromadzenie ludowe w sali teatralnej z porządkiem dziennym: wybory do kasy chorych. Przewodniczył tow. Gonko, sekretarzem był tow. Probstein.

Ref. tow. Sułczewski wykazał, że kasa dla chorych robotników powinna być w rękach samych robotników i że wybory na delegatów w tarnowskiej powiat. kasie chorych nie bez znaczenia zostały zwołane na wtorek 8 lipca, że opiekunowie nasi wiedzą dobrze, że my robotnicy w dniu roboczym nie przyjdziemy na wybory. A wtenczas oni wybraliby sobie takich delegatów, jakichby chcieli, z pominięciem tych robotników, co opłacają tę kasę. Zapytany przez robotników prezes kasy dr. Stec, dlaczego w roboczy dzień zwołuje wybory, odpowiedział, że księża tarnowscy cisną na niego, aby wyborów nie robić w niedzielę, bo to grzech. Mowca zapytał, czy nie jest grzechem, że koleje, kopalnie, fabryki i młyny idą w niedzielę. — Księża powinni tam iść i powiedzieć, że grzechem jest kopać węgiel, wozić koleją towary, kuć żelazo i t. d., ale nie tutaj, gdzie wiedzą, że tylko mówić o swej doli będą robotnicy i bronić sami siebie i swojej jedynej robotniczej instytucyi, kasy chorych. Dlatego tem bardziej powinnimy pilnować i całą siłę wytężyć, aby wybory delegatów były po naszej myśli przeprowadzone. Tu, gdzie interes jest wszystkich, to tak żydzi jak katolicy powinni iść ręka w rękę razem, aby się wspólnemi siłami bronić od wyzysku i zakosztownej opieki. Zabierali głos tow. Jasiński, Probstein i kilku innych i wykazali dużo nadużyć w kasie, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Lwów. W niedzielę 5 b. m. o godz. 10 przedpołudniem odbyło się w wielkiej sali Domu Robotniczego zgromadzenie ludowe, zwołane z okazyi wiecu katolickiego z porządkiem dziennym: „Czego chcą jezuici, a czego socyalni demokraci?“ Afisze zapraszały na to zgromadzenie także wszystkich naszych przeciwników, zwolenników jezuickich. To też przyszli na to zgromadzenie członkowie „Czytelni katolickiej“, kilku profesorów uniwersytetu i ks. Jan Badeni. Sala była zapełniona po brzegi. Referował tow. Kozakiewicz, który skonstatował przedewszystkiem, że na odezwie zwołującej wiec katolicki są podpisani sami zdecydowani wrogowie ludu, między nimi hrabiowie i książęta, i po znakomitej przemowie przedstawił rezolucyę oświadczającą, że robotnicy obejdą się bez wiecu katolickiego i sami dalej walczyć będą o swoje prawa.

Rezolucyę tę powitano burzą oklasków, poczem zabrał głos ks. Badeni. Oświadczył on, że co do wyzysku robotników przez kapitalizm zgadza się z socyalistami, nie zgadza się z nimi tylko z napadami na religią, biskupów i kościół. Robotnik powinien być katolikiem i nie słuchać ludzi, którzy oczerniają całe duchowieństwo, choć tylko jednostki między księżami zdarzają się złe. Przeciwnikiem jednak tych, co bezczeszczą lud, jest i on i na dowód przytacza posła Jordana, ostro przeciwko niemu występując za to, że poważył się obrazić włościaństwo. Ks. Badeni mówił przeszło pół godziny.

Odpowiedział mu na to tow. Kozakiewicz: Faryzeuszostwem jest utożsamiać księży z religią. Socyaliści nie odstępują od zasady, że religia jest rzeczą prywatną, niezależną od przekonań politycznych. Ale, ponieważ księża stale prześladują ruch robotniczy, więc socyalna demokracya jest zmuszona w obronie własnej występować przeciwko całemu stanowi kapłańskiemu. Partya robotnicza wyrzuca ze swego grona szubrawców, a księża robią szubrawców redaktorami swoich pism.

Tow. Denega zapytuje ks. Badeniego, dlaczego wtedy, gdy jeszcze nie było socyalnej demokracyi, księża i klerykali nie brali robotników w obronę, ani się o nich nie troszczyli i wystąpili z programem „socyalno-katolickim“, dopiero teraz, gdy socyaliści okupili swe żądania krwią, łzami i więzieniem.

Tow. Hudec przedstawia, jak wyglądają katolickie pisma i stowarzyszenia robotnicze. Jezuicki *Grzmot* pisze same oszczerstwa i kłamstwa na socyalistów, w katolickich zaś stowarzyszeniach robotniczych płacą księża sami wkładki za członków. Bardzo ładnie, że ks. Badeni potępia Jordana, ale właśnie zwolennicy ks. Badeniego, a nie kto inny, przeparli wybór Jordana na posła, teraz zaś ten sam Jordan podpisał odezwę wiecu katolickiego i ma na nim referat. Potępienie Jordana w ustach ks. Badeniego jest więc gołosłowne, skoro w rzeczywistości idą obaj ręka w rękę. Co do powagi kościoła zaznacza mowca, że robotnicy w sprawach społecznych i politycznych nie będą słuchali księży dopóty, dopóki ci ostatni będą stali po stronie wyzysku i ucisku. Historya kościoła wykazująca tyle krwi, łez i gwałtów popełnianych na tych, którzy przypadkowo nie urodzili się w wierze chrześcijańskiej, świadczy wymownie, że następcy Chrystusa odbiegli daleko od nauki swego mistrza i że mimo wszelkich deklamacyj dobra doczesne posiadają dla nich większy urok, niż zagrobowe życie, którem tak chętnie traktują biednych i wyzyskiwanych. Dzisiaj księża stoją po stronie możnych, a ludowi mówią, że musi zawsze tak być jak jest, — i w ten sposób chcą zrobić konkurencyą socyalizmowi! Ks. Badeni wytyka socyalistom, że szerzą nienawiść; to nieprawda, robotnicy mówią tylko: nie dajmy się wyzyskiwać i ciemiężyć! A czy partya i organa ks. Badeniego nie traktują robotników z nienawiścią? To, że klerykali chcą stworzyć katolicki ruch robotniczy, świadczy o tem, jak groźnym się stał socyalizm dla konserwatystów.

Następnie przemawiał po rusku tow. Hlinczak, poczem zabrał głos ponownie ks. Badeni, który usiłował zaprzeczyć, jakoby kościół przez 19 stuleci nie troszczył się o nędzarzy i jakoby księża stali po stronie możnych i wyzyskiwaczy.

Tow. Denega opowiedział następnie kilka jaskrawych przykładów wyzysku ze strony księży i zapytał ks. Badeniego, jakiem prawem zabrania krytykować księży, jeżeli księżom wolno krytykować robotników.

Po uchwaleniu rezolucyi przedłożonej przez referenta zamknął przewodniczący zgromadzenie o godz. 2 popołudniu, poczem zgromadzeni rozeszli się wśród dźwięków „Czerwonego Sztandaru“. Tak więc nie udał się ks. Badeniemu jego pierwszy, a prawdopodobnie i ostatni występ we Lwowie.

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze. (*Ohyda piekarniana*). Piekarnia Mojżesza Finstera w Podgórzu należy do tych ohydnych nor, w których nie tylko praktykuje się okropny wyzysk, lecz w których też panuje brud i niechlujność do najwyższego stopnia. Na trzech robotników i jednego parobka jest tylko jedno łóżko, robotnicy myć się muszą w tej putni, z której się wodę odlewa na ciasto, ręcznika naturalnie nie widać! Córka Finstera, która prowadzi piekarnię, wypowiada robotnikom za nic. Zdaje się, że majstrowie piekarscy doprowadzą do strejku, jeżeli postępowania swego nie zmienią.

KRONIKA.

Towarzysze! Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, w myśl którego listy wyborców z piątej kuryi, mają być sporządzone do 10 sierpnia. Magistrat miasta Krakowa nie poczynił jeszcze odpowiednich kroków. Starostwa jednak rozesłały do zwierzchności gminnych i przełożonych obszarów dworskich rozporządzenia, by w przeciągu kilku dni sporządzili listy zamieszkałych w ich rejonie wyborców z piątej kuryi. Zwracamy więc uwagę Towarzyszom, mającym prawo głosu w V kuryi, aby starali się usilnie o to, by ich nie pominięto w tych listach. Bliższe informacye podamy w najbliższym czasie. *Komitet partyjny.*

Tow. Ignacy Daszyński opuści w poniedziałek 13. b. m. o godz. 4. po południu areszt św. Michała po sześciotygodniowym pobycie tamże.

Czy socyalista może być katolikiem, czy nie? OO. Jezuici nie chcą dać za wygraną. Jako odpowiedź na naszę broszurę wydali nową książeczkę, w której z chwalebną zapalczywością, przypominającą średniowiecznych kogutów, sypnęli na nas całym gradem cytatów z pisma świętego, aby nas przekonać, że się mylimy.

Po wyjściu naszej broszurki ograniczyli się zacni Ojcowie do odebrania nam tytułu „dobrych“ katolików. Cios ten przyjęliśmy jako dopuszczenie Boże; nie każdy przecież może być dobrym; postanowiliśmy być przynajmniej „złymi“ katolikami. Lecz oto nieubłagani księża i to nam odebrali; zawyrokowali, że nawet złymi katolikami nie możemy się nazywać.

I cóż teraz począć? Z rozpaczy dla umartwienia grzesznego ducha wzięliśmy się do czytania jezuickiej broszurki. Bez szemrania przeczytaliśmy w niej wszystkie głupstwa, nonsensy, fałsze i oszczerstwa, a po lekturze uczuliśmy wielką ulgę w sercu. I jako jest powiedziane: kto nie bojąc się trądu i innych zaraźliwych chorób, ratuje bliźnich, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego — postanowiliśmy, nie bojąc się O. O. Jezuitów ratować nadal ludzi od ciemnoty i ogłupienia...

Nadużycie policyjne wprost niesłychane wydarzyło się w niedzielę d. 5 bm. Stolarz Jakób Czekaj przeglądał wraz z drugim towarzyszem numer „Naprzodu“ na linii A—B w rynku. W tem przystąpił do nich ajent policyjny Bronisław Karcz i zaaresztował tow. Czekaja, mówiąc, że „kolportuje chłopom broszury“(?) Za nim ujął się tow. Józef Pizoń, ktorego Karcz również chciał aresztować. Tow. Borkowskiego zaś, który do nich przystąpił, zrewidował na miejscu.

Pytamy teraz dyrekcyi policyi, czy to ona poleciła Karczowi zaczepić spokojnie przechadzających się przechodniów w najludniejszej części miasta w niedzielę? Jeżeli nie, to spodziewamy się, że dyrekcya udzieli Karczowi porządnej nauczki, że nie wolno tak ni ztąd ni zowąd napadać ludzi na ulicy i przeszukiwać im kieszenie. Minęły już te czasy, kiedy lada kto mógł obchodzić się ze socyalistą jak z jakim niebezpiecznym złoczyńcą. Dziś można pociągnąć do odpowiedzialności wybitniejsze osoby, niż ajenta policyjnego Karcza.

Nieprawne aresztowanie. W nocy z poniedziałku na wtorek o godz. 2 wpadło dwóch ajentów policyjnych do mieszkania tow. Karola Unza, rzeźbiarza, i nie mając żadnego pisemnego rozkazu, przeprowadzili rewizyą, poczem nic nie znalazłszy aresztowali tow. Unza. Krakowska dyrekcya policyi zaczyna deptać ustawy w najbardziej oburzający sposób. Wczoraj odstawiono tow. Unza do aresztu sądu karnego. Dotychczas nie wiemy jeszcze, za jaką to zbrodnię wywleczono tow. Unza w nocy z łóżka i zamknięto w areszcie śledczym; rewizyą i aresztowanie spowodował zbojkotowany majster Tombiński.

Jak rząd w Austryi szasta pieniądzmi, świadczą wymownie następujące fakty: Hrabia Gołuchowski, minister spraw zewnętrznych otrzymał na odnowienie swego prywatnego(!) mieszkania okrągłą sumkę **60,000** złr. Z powodu uroczystości koronacyjnych w Moskwie udzielono tamtejszemu posłowi austryackiemu ks. Lichtensteinowi kredytu w wysokości **80,000** złr. na urządzenie kilku balów. Skutkiem śmierci arcyksięcia Karola Ludwika bale te nie odbyły się. Mimoto wypłacono ks. Lichtensteinowi **80,000** złr.! Tak marnuje rząd pieniądze, wyciśnięte z kieszeni biednego ludu. Pan Biliński śmie jeszcze potem się żalić, że kasa państwowa wykazuje deficyt!

Kongres zawodowy austryackich robotników malarskich, lakierniczych i pokrewnych zawodów odbył się we Wiedniu dnia 28. i 29. czerwca. Obecnych było 30 delegatów z całej Austryi. Krakowscy towarzysze reprezentowani byli przez tow. Gluza. Uchwalono założyć stowarzyszenie na całą Austryą, a stowarzyszenia już istniejące zamienić na jego filie. Każda filia ma 50 procent dochodów prócz wpisowego oddać centralii. Co miesiąc mają się odbywać zgromadzenia grup. Uregulowanie wspierania podróżujących pozostawione jest grupom; aż do uregulowania pomocy prawnej przez komisyą zawodową ma każda grupa wybrać komitet pomocy prawnej. Kongres zaleca nowemu stowarzyszeniu przystąpienie do komisyi stowarzyszeń zawodowych. Uchwalono założyć fundusz strejkowy, którym zajmować się będą mężowie zaufania, ponieważ stowarzyszeniu nie jest to możliwem. Zaprowadzone będą marki po pięć centów, które się nalepi na kartkach podzielonych na rubryki według tygodni. Gdzieby nie były możliwe marki pięciocentowe, tam można nalepiać jednocentowe. Każda organizacya prowincyonalna ma 50 procent tych funduszów przesłać do Wiednia. Okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zakończył się kongres.

W Wiedniu odbyło się dnia 6. lipca olbrzymie zgromadzenie ludowe zwołane przez kilku uczciwych profesorów uniwersytetu celem zaprotestowania przeciw uchwale wiedeńskiej rady miejskiej, wedle której obcięto subwencyę Towarzystwu oświaty ludowej. Olbrzymią większość na tem zgromadzeniu stanowili robotnicy socyalistyczni, którzy spokojnie i z uznaniem wysłuchali wywodów pp. profesorów i zgodzili się na rezolucyę prof. Grubera żądającą od gminy, aby dbała o fizyczne wykształcenie młodzieży, o zaopatrywanie jej w bezpłatne obiady, o urządzanie ochronek, azylów ludowych, bibliotek ludowych, kursów zręczności i gospodarstwa domowego i t. d. — ale przyjęli też następującą dodatkową rezolucyą tow. dra Adlera: Zgromadzenie uznaje żądania wyrażone w rezolucyi prof. Grubera jako pierwsze tylko kroki do usunięcia zmonopolizowania wiedzy przez klasy posiadające, co jednak w zupełności się uda dopiero wtedy, gdy lud pracujący uzyska władzę polityczną. Dodatek ten przyjęto wszystkiemi głosami przeciw 50.

Majątek Rotschildów wynosi razem szesnaście tysięcy milionów złr. Samego procentu narasta rocznie ośmset milionów! Ile krwi i łez biedaków tkwi w tych olbrzymich sumach? Familia Rotschildów liczy 80 osób, każda z nich nie potrzebuje nic pracować, a opływa w dostatki po uszy. To się nazywa porządek społeczny. Jeżeli socyaliści przeciw temu występują, wtedy wyklina ich się z ambon.

Zapiski literackie i artystyczne.

Krytyka. Miesięcznik społeczny, naukowy i literacki. Zeszyt 4 za lipiec wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: *Żegota:* Walka o lud. — *R. Knut:* Literatura a prasa. — *Dr. Zofia Daszyńska:* Znaczenie studyów ekonomicznych dla ruchu kobiecego. — *Dr. Ignacy Suesser:* August Strindberg. Zarys literacki. — *Ada Negri:* Autopsya. Wiersz. Tłómaczył z włoskiego *Jan Sten*. — *Docent dr. Leon Winiarski:* Podatki i długi państwowe. (Dokończenie). — *L. Jach.* : Owca mądra. Bajka. — *M. Annenków:* Wspomnienie o Karolu Marksie. — *A. Mir....*: Majaki. Nowela. — Kronika miesięczna: Wybory do Rady miejskiej w Krakowie. Dekadenci krakowscy. — Sprawozdania i krytyki.

Cena zeszytu 20 ct. — Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Krupnicza 8.

Ponieważ sprawozdanie ze zjazdu austryackich kas chorych we Wiedniu wydamy w osobnym dodatku do naszego pisma, więc nie podajemy dalszego ciągu streszczenia jego obrad, rozpoczętego w ostatnim numerze.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Piątkowski —·10; Zbigniewicz —·10; Ehrenpreis —·05; Wella, Czortków 1·—; Stro. —·10; Bajtlok —·25; za marki —·25; Trzeciak —·10; Nędza —·10; za 14 dni 6 tygodni —·10; Prasowy —·10; Przyjaciółka —·15; E. Wanik —·10; Dochód z broszur 11·12; z Krytyki 1·15; Deptuch —·10; Dr. L. 1·—; Gronner —·08; Tokarz —·08; Dochód z broszur 28·—; Za rocznik 1·25; By stłumić socyalizm 1.—; Nowo-Sandeczanie 1·30; Dr Piepes 1·—; L. W. —·40; L. W. —·17; Z. —·06; Ślusarz —·15; Iwanowski —·40; Zbigniewicz —·20; Socyalista —·20; Z broszur 5·—. Razem 55 złr. 16 ct. Poprzednio wykazano 209 złr. 37 ct. Razem 264 złr. 53 ct.

Fundusz agitacyjny: Sułczewski 4·—; Sztukaterzy —·50; Zwrot porta z broszur 4·29; W. Karmański, strejk 2·—; M. Michalik, Nowy Sącz, strejk 4·15; Jasik —·50; Brzeziński, N. Sącz 4·—; Wilk 1·—; Czy socyalista może być katolikiem 36·35; Czechowski —·40; H. 1·—; 16. 218 —·60; Lagweil 1·—; Masiuk Karol —·40; Ze zgromadzenia u budowlanych 2·18; Ze zgromadzenia w redakcyi —·94; Dochód z odznak 1·—. Razem 64 złr. 33 ct. Poprzednio wykazano 353 złr. 43 ct. Razem 417 złr. 74 ct.

Fundusz dla prześladowanych: S. B. —·50; Z puszki 3.84; Bronchitis —·25; W. B. —·10; Przyjaciółka —·25; Dochód z broszur 8·57; Towarzysze z Nowego Sącza 20·—; Dochód z broszur 6·—; J. S. —·10; Z. I. —·05; Isie. —·10; K. S. —·05; Atan. —·15; Antek —·08; Margules —·28; Kotapka zwrot 1·—; L. 1·—; Bukowski —·10; Wojnarski 1·—; R. —·20; Leszczyński —·13. Razem 43 złr. 75 ct. Poprzednio wykazano 5 złr. 45 ct. Razem 49 złr. 20 ct.

Kraków 8 lipca. *Kleinberger.*

Na strejk ceglarzy: Dr. G. 30·—; Az. —·10; aa —·05. Razem 30 złr. 15 ct. Poprzednio wykazano 439 złr. 67 ct. Razem 469 złr. 67 ct. *Komitet strejkowy.*

W poniedziałek dnia 13 lipca b. r. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w restauracyi p. Schönberga (dawniej Ebera) ul. Starowiślna 26

ZGROMADZENIE LUDOWE.

Porządek dzienny:

Wybory do Rady Państwa.

Stowarzyszenie robotników „SIŁA“ w Krakowie. W niedzielę 12 lipca o godz. 2 po poł. w Ogrodzie Warszawskim za warszawską rogatką **zabawa z tańcami.**

Muzyka Bierzanowska. Program: gry towarzyskie, strzelanie do tarczy i t. p., na zakończenie: przedstawienie amatorskie.

Wstęp do ogrodu 20 ct., bilet familijny na 4 osoby 60 ct. W razie niepogody w następną niedzielę.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.